Rok XXIII. We Lwowie, dnia 17. marca 1916. Nr. 11.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 15·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·60 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nowa odezwa Ojca św. w sprawie pokoju.

Dnia 4-go b. m. przesłał Ojciec św. Kardynałowi-Wikaryuszowi rzymskiemu pismo treści następującej:

„Wobec strasznej wojny, która rozdziera Europę, nie mogliśmy jako najwyższy Pasterz całego Kościoła pozostać obojętnymi albo przyglądać się w milczeniu, jeżeliśmy nie chcieli lekceważyć świętych obowiązków poruczonego Nam przez Boga najwyższego posłannictwa pokoju i miłości. Dlatego usiłowaliśmy od początku Naszego Pontyfikatu, bolejąc całem sercem z powodu tego okropnego widowiska, kilkakrotnie nakłonić radą i upomnieniem narody prowadzące wojnę, żeby położyły koniec zatargom w sposób odpowieni godności ludzkiej i porozumieniem przyjacielskiem. Rzuciliśmy się niejako w środek pomiędzy narody prowadzące wojnę, jak ojciec pomiędzy własnych walczących ze sobą synów i zaklinaliśmy je w imię tego Boga, który jest Sprawiedliwością i Miłosierdziem bez granic, żeby zaniechały zamiaru zniszczenia się wzajemnego, żeby raz już wreszcie wypowiedziały się otwarcie i jasno albo pośrednio, licząc się w granicach sprawiedliwości i możliwości z aspiracyami ludów i żeby, o ile to jest potrzebne, złożyły ofiary konieczne z miłości własnej i swoich własnych interesów gwoli poczuciu sprawiedliwości i dla wspólnego dobra wielkiej społeczności ludzkiej. Była to i jest jedyna droga do zakończenia srogiego sporu według zasad sprawiedliwości i do osiągnięcia pokoju, któryby był nietylko dla jednej strony, ale dla wszystkich pożyteczny i dlatego trwały i sprawiedliwy.

Niestety nie usłuchano dotychczas Naszego głosu ojcowskiego i wojna trwa dalej ze wszystkiemi swojemi okropnościami. Ale pomimo tego nie możemy, Księże Kardynale i nie wolno nam milczeć. Nie wolno ojcu, którego dzieci żyją w gwałtownej waśni, zaniechać udzielania im dobrych nauk dlatego tylko, że nie zważają na jego prośby, na jego łzy. Wiadomo Ci zresztą, Księże Kardynale, że jakkolwiek Nasze kilkakrotne wołanie o pokój nie odniosło pożądanego skutku, to przecież wywołało ono głośne echo, wniknęło jak balsam w serca ludów prowadzących wojnę i obudziło żywe, usilne życzenie, żeby ten krwawy zatarg skończył się jak najprędzej.

Nie możemy powstrzymać się od podniesienia na nowo głosu przeciwko tej wojnie, która nam wydaje się jakby samobójstwem Europy oświeconej. Nie wolno Nam zaniechać, o ile na to pozwalają okoliczności, polecania każdego środka, któryby mógł doprowadzić do osiągnięcia upragnionego celu. Bardzo dobrą sposobność nastręczają Nam dzisiaj, Księże Kardynale, różne pobożne niewiasty, które wyraziły zamiar połączenia się duchowego w tym świętym czasie Postu w modlitwie i umartwieniu, aby tak łatwiej wyjednać u nieskończonego miłosierdzia Bożego koniec strasznej chłosty. Nas, którzyśmy nieraz zalecali wytrwałą modlitwę i pokutę chrześcijańską jako jedyną pociechę dla udręczeń Naszego i każdego ludzkiego serca wśród tej okrutnej walki bratobójczej i jako najskuteczniejszy środek dla uproszenia u Pana upragnionego pokoju, mogło to postanowienie tylko uradować. Udzieliliśmy mu zatem całem sercem ojcowskiem swego błogosławieństwa; chwalimy je publicznie i pragniemy, żeby wszyscy wierni przyłączyli się do niego. Spodziewamy się, że nie tylko w Rzymie, ale i w całych Włoszech i w innych krajach prowadzących wojnę rodziny katolickie gromadzić się będą na nabożeństwach poświęconych pokucie, stroniąc od uciech i rozrywek świeckich, w gorącej modlitwie i w umartwieniu chrześcijańskiem, które czyni Pana skłonniejszym do wysłuchania próśb Jego dzieci, a które wśród obecnych okoliczności jest tak potrzebne i odpowiada bolesnym uczuciom każdej duszy szlachetnej. Szczególnie wzywamy do tego matki, małżonki, oblubienice, córki i siostry walczących, których tkliwe dusze żywiej od wszystkich innych odczuwają ogromne nieszczęście obecnej okropnej wojny. Oby przy

ognisku domowem nakłaniały swoim przykładem i swoim miłości pełnym wpływem wszystkich członków swojej rodziny, żeby modlili się serdecznie i nieustannie do Boga i składali przed Jego Boskim tronem dobrowolne ofiary dla przebłagania Jego aż nadto sprawiedliwego gniewu. Byłoby zwłaszcza pożądaną rzeczą, żeby rodziny katolickie wszystkich prowadzących wojnę narodów spełniły takie dzieło miłosierdzia w sposób szczególniejszy w dniu, przypominającym największą ofiarę Boga Człowieka, który chciał wszystkich synów Adama, zwracających się do Niego w owej na wieki pamiętnej godzinie Jego nieskończonego miłosierdzia za pośrednictwem boleści pełnej, ale niezachwianej Matki i Królowej Męczenników, pocieszyć i podźwignąć; oby to uczyniły, aby przez to uzyskać łaskę, żeby mogły z mocą i poddaniem się znieść smutek, spowodowany przez wojnę i straty bolesne i niech proszą Boga, żeby położył koniec tej tak długo trwającej i okrutnej próbie"!

W końcu poleca Ojciec św. rozdawanie jałmużny dla ubogich i nieszczęśliwych, a zwłaszcza dla sierót po żołnierzach i udziela wszystkim wiernym w krajach prowadzących wojnę i w neutralnych apostolskiego błogosławieństwa.

List pasterski na Wielki Post R. P. 1916

J. E. X. Biskupa Dra Leona Wałęgi.

Wszystkim Wiernym Dyecezyi Pozdrowienie i Błogosławieństwo!

Najmilsi w Panu!

Padołem płaczu przywykliśmy nazywać ziemię naszą, idąc w ślad modlitwy kościelnej, chociaż do niedawna aniśmy to czuli, ani chcieli uznać. Wielu na przekór tej prawdzie marzyło o raju rozkosznym na tej ziemi, a drobne dolegliwości nieodstępne od naszego ziemskiego żywota pobudzały nas do niecierpliwości i szemrania. A czemże były te wszystkie przykrości i cierpienia lat ubiegłych, w porównaniu z tem, co dzisiaj świat przygniata? Zaiste teraz dopiero uczuliśmy w całej pełni, że żyjemy na padole płaczu, gdyż wszędzie słyszymy jęki i tych, co giną i tych co pozostali.

Wobec tego ogromu nieszczęść ludzie o sercach szlachetniejszych zapominają o swoich osobistych bolach, a zwracają się z pociechą i ratunkiem ku bliźnim. Najmilsi! Czuję aż nadto dobrze, że to przedewszystkiem obowiązek biskupa i ku niemu zwracają się załzawione oczy, ku niemu wznoszą się błagalne ręce.

I cóż ja pocznę nieszczęśliwy ojciec nieszczęśliwych dzieci?

Nie jest w mej mocy odwrócić i zażegnać te wszystkie bolesne ciosy, jakie jeden po drugim biją w moje owieczki, nie mogę również, tak jakbym tego pragnął, zagoić wszystkich ran, jakie im wojna zadała i zadaje. Czynię, na co mię stać. Od początku wojny modlę się do P. Boga, aby „ukrócił dni one" i wszystkich wzywam do modlitwy. Ale kiedy mimo to mnożą się bicze boże, pragnę przynajmniej jak dobry ojciec stać u łoża boleści swych dzieci i choć sam zapłakany, radbym drugim dodać otuchy i serdecznemi słowy przynieść pociechę i ulgę w cierpieniu.

Ale skądże zaczerpnę tych słów tak potężnych, by stłumiły wasze jęki i zrównoważyły boleści wasze? — Oto nasuwa mi je nadchodzący post wielki.

Słyszałem raz opowiadanie o pewnym bogobojnym mężu, który z porady lekarzy poddać się musiał bolesnej operacyi. Nie chciał jednak, by go usypiano i zamiast wszelkich środków znieczulających kazał sobie podać krzyż i utkwiwszy swój wzrok w wizerunek Pana Jezusa Ukrzyżowanego, spokojnie i prawie bez jęku przeniósł wszystkie bolesne cięcia. Kiedy lekarze po jego operacyi podziwiali jego cierpliwość i siłę, on im wskazał na krucyfiks, mówiąc: „Oto źródło, z którego czerpię moją cierpliwość, siłę i pociechę".

Najmilsi, taką to pociechę gotuje nam Kościół św. w czasie Wielkiego Postu, stawiając przed oczyma naszemi gorzką mękę Pana Jezusa i wzywając nas do jej rozpamiętywania.

Powiada dawne przysłowie, że wielką jest pociechą w nieszczęściu mieć towarzyszów niedoli. A jeżeli ten towarzysz jest nam blizki i drogi, a cierpi bez porównania więcej od nas, to serce nasze, litując się nad jego nieszczęściem, łatwiej zapomina o własnych dolegliwościach. Pozwólcież teraz, że Was zapytam: „Czemże są te nasze cierpienia, choćby razem zebrane, w porównaniu z męką P. Jezusa, tego najlepszego naszego Przyjaciela i Ojca najdroższego"? Pan Jezus na krzyżu rozpięty ukazuje nam Swe rany i niejako woła: „O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść jako boleść moja" (Treny Jerem. I. 12). Pod ten krzyż Chrystusowy radbym poprowadzić wszystkich dotkniętych nieszczęsnymi skutkami wojny, i te wdowy, które straciły mężów i te matki opłakujące swych synów i te sieroty opuszczone i tych żołnierzy poszarpanych przez kule i wszystkich cierpiących głód i niedostatek. Któraż z tych wdów i matek, stanąwszy obok Matki Bolesnej, odważyłaby się powiedzieć do Niej: „Jam więcej straciła od Ciebie"! Któryż z naszych okaleczonych żołnierzy może przyrównać swe rany do ran Chrystusowych? Gdzież na świecie znajdziemy takie opuszczenie, poniżenie i niedostatek, jak u Pana Jezusa konającego na krzyżu? Zaiste potrzebaby być wielkim samolubem, aby się użalać i narzekać na swoje boleści, patrząc na cierpiącego Zbawiciela!

Owszem, im dotkliwsze nasze cierpienia, tem głębiej zatapiajmy się myślą w ranach Chrystusowych, a znajdziemy tam nietylko ulgę i ukojenie, ale nadto zrozumiemy tajemnicę krzyża i jego znaczenie i potrzebę w życiu chrześcijańskiem.

Jakże często dzisiaj ludzie małej wiary rzucają P. Bogu takie zuchwałe pytania: „Dlaczego właśnie we mnie musiał uderzyć ten cios bolesny?" „Dlaczego właśnie nad naszym krajem i narodem sroży się gniew Boży? Albośmy to winniejsi od drugich?" Dajmy pokój takim niemądrym pytaniom: oby nam ich Pan Bóg przez wzgląd na nasze zbolałe serca nie poczytał za winę. Dobry chrześcijanin nawet wśród najcięższych katuszy takich pytań nie stawia, gdyż on to rozumie bardzo dobrze, że krzyż i cierpienie należą do planu Bożego i do istoty chrześci-

jańskiego żywota. Według woli Bożej mamy być nie tylko widzami bolesnej męki krzyżowej, ale i współuczestnikami tojże. Nie wystarczy tylko litować się nad cierpiącym Jezusem, potrzeba także wziąć krzyż na siebie i iść za Nim. „Jeżeli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie“ (Mat. XVI. 24), oto wyraźny rozkaz naszego Zbawiciela. Co więcej: krzyż i cierpienie jest tem znamieniem, po którem możemy poznać prawdziwego chrześcijanina, jak to sam Chrystus Pan głosi: „Kto nie nosi krzyża swego, nie może być moim uczniem“ (Łuk. XV. 27). Nie zostawił tedy P. Bóg naszej woli i wyborowi chcieć cierpieć, albo nie — chrześcijanin cierpieć musi i lęka się o swoje zbawienie, gdy mu życie upływa gładko i bez trudności.

Twarda to mowa i niezrozumiała dla dzisiejszego świata, ale nic na to poradzić nie możemy, gdyż takie wyraźnej woli Bożej nie zmieni ani postęp, ani kultura, ani wieki całe.

Najmilsi! Jakżeśmy daleko odbiegli od tej myśli i woli Bożej; myśmy prawie zatracili prawdziwe pojęcie życia chrześcijańskiego. Iluż tu wśród nas uważa wszelki krzyż i cierpienie jako osobistą krzywdę i nieszczęście i używa wszystkich możliwych sposobów, by się od niego uchylić. A jeżeli mu się to nie udało, to cierpi ze szemraniem lub bluźnierczem przekleństwem na ustach. Inni, a takich może najwięcej, są tego zdania, że skoro zachowują najważniejsze przykazania i przystępują do Sakramentów św., są już wzorowymi chrześcijanami i sam Pan Bóg nie ma już prawa więcej od nich żądać. Zresztą mogą sobie życie swoje urządzać podług fantazyi jak najwygodniej i najprzyjemniej. Najlepsi wśród nas lubią spoglądać na krzyż, uważają go za symbol i ozdobę domu chrześcijańskiego, czasem nawet lubią nim paradować, ale rzadki między nimi taki, coby rozumiał Tajemnicę Krzyża i chciał go dobrowolnie dźwigać. Dość wspomnieć niedawne czasy, np. ostatnie lata przed wojną. — Ile to było wśród nas kwasów, szemrania, narzekania, niezadowolenia, które się rozlewało na wszystkie stany i warstwy. A przecież mieliśmy wtedy do zniesienia tylko przeważnie drobne przykrości, nieodłączne od naszego doczesnego żywota i gdyby nam Pan Bóg dzisiaj tak nagle i odrazu wrócił czasy przedwojenne, jakżebyśmy Mu byli za to wdzięczni! Za karę, żeśmy nie chcieli dobrowolnie dźwigać małych krzyżyków, Pan Bóg włożył na nasze ramiona krzyż ciężki i musimy go dźwigać poniewolnie.

Z przymusu uczyńmy cnotę. Wypadek podobny zaszedł w czasie męki Pańskiej. Kiedy Pan Jezus obciążony drzewem krzyża w pochodzie na górę Kalwaryi z wyczerpania upadł na ziemię, żydzi z bojaźni, aby im w drodze nie umarł, zanim go zawieszą na krzyżu, chwytają pierwszego lepszego przechodnia, a był nim Szymon Cyrenejczyk i rozkazują mu krzyż dźwigać. Ten się wzbrania usilnie, w jego oczach krzyż to ciężar i hańba. Ulegając jednak przymusowi, bierze krzyż Chrystusowy na ramiona i dźwiga go z początku ze wstrętem i oburzeniem. Powoli jednak zmienia się jego usposobienie. Widok zranionego Pana Jezusa, którego ma przed sobą, Jego cichość i cierpliwość nadludzka, tak ujęły jego serce, że po niedługim czasie ochoczo i z miłością postępuje za P. Jezusem. Krzyż, który mu z początku tak ciężył, staje się lekkim i słodkim. Z przymusowego naśladowcy Chrystusa Pana stał się Szymon gorliwym Jego uczniem i miłośnikiem.

Obyśmy naśladowali owego Szymona. Może dotychczas przyjmowaliśmy z niechęcią te cierpienia, jakie Pan Bóg na nas zesłał, może dźwigamy ten krzyż ciężki, ale z niecierpliwością i szemraniem, słowem: przymusowo. — Narzekaniem i rozpaczą nie zmienimy w niczem naszego ciężkiego położenia, raczej więcej jeszcze rozjątrzymy swe rany. Czyż nie lepiej powiedzieć sobie: „Kiedy już cierpieć muszę, to chcę z tego zrobić ofiarę Panu Bogu“. Może nie stać nas na pokochanie krzyża, bo nie dość miłujemy Pana Jezusa, ale przynajmniej zdobywajmy się na ciche poddanie się woli Bożej i pokorną cierpliwość, gdyż wtedy krzyż nasz stanie się lżejszym, a przynajmniej dźwigać go będziemy nie bez korzyści. (Dok. nast.)

Ks. Dr. Wincenty Miś.

Ojciec św. Benedykt XV.

(Kilka szczegółów z jego życia i dotychczasowej działalności).

(Dokończenie).

Pierwsze chwile i dni po wyborze są zawsze dla Papieża bardzo denerwujące i męczące. Nie ochłonął on jeszcze z silnych wrażeń i wzruszeń, doznanych na konklawe i przy ogłoszeniu wyboru, nie wypoczął po nocach bezsennie spędzonych, a już musi się oddać nowym zajęciom bardzo licznym i męczącym.

Kardynałowie bowiem, biskupi i prałaci i wyżsi urzędnicy dworu papieskiego spieszą na posłuchania, a Papież musi ich przyjąć, wysłuchać życzeń i próśb i odpowiadać na nie, dawać wskazówki.

Po prywatnych posłuchaniach następują publiczne i urzędowe przyjęcia. Z życzeniami przychodzą posłowie państw zagranicznych, uwierzytelnieni przy Stolicy świętej, zgromadzenia zakonne, kolegia, seminarya duchowne, deputacye związków katolickich, szlachty rzymskiej i inne. Przemówień ich musi nowy Papież wysłuchać i stosownie odpowiedzieć, a to wszystko męczy umysł, zwłaszcza w późniejszym już wieku.

Benedykt XV, oddawna przyzwyczajony do tego rodzaju pracy umysłowej, podołał jej i teraz i nie okazał wielkiego zmęczenia. A przytem znalazł czas na odczytywanie telegraficznych życzeń i układanie odpowiedzi na nie. Przed swoją koronacyą, Mszę papieską, w której są dość trudne ceremonie, wieczorem tak dokładnie przejrzał i zapamiętał, że ceremoniarz nie musiał mu ich poddawać. Notę dyplomatyczną, donoszącą państwom zagranicznym o swojem wyniesieniu na Stolicę Apostolską, ułożył i napisał sam, a tak samo własnoręcznie skreślił pierwsze swe piękne orędzie w sprawie przywrócenia pokoju między państwami walczącemi.

Pierwsze czyny nowego Papieża spotkały się też z wielkiem uznaniem wyższych kół kościelnych.

Zaraz pierwszego dnia po wyborze zamianował siostrzeńca śp. Piusa X. prałata Jana Chrzciciela Parolin'a kanonikiem u św. Piotra, a potem przyjął na posłuchaniu prywatnem siostry i krewnych zmarłego Papieża, stara-

jąc się wlać balsam kojący w ich serca po stracie tak bolesnej. W parę dni potem X. Bressano, tajnego sekretarza Piusa X. zamianował kanonikiem u św. Jana na Lateranie [1]).

Również ofiara Benedykta XV. prawdziwie królewska w kwocie 100 tysięcy lir, złożona na rzecz ubogich Rzymu, wstydzących się żebrać, znalazła ogólny poklask, osobliwie z powodu zarządzenia papieskiego w tej sprawie. Ojciec św. bowiem tę sumę rozdzielił na ręce proboszczów, którzy znają dobrze swoich parafian potrzebujących, a pomoc papieską miały im doręczyć osobiście Siostry Miłosierdzia.

W ten sposób Ojciec św. oszczędził im upokorzenia i chodzenia do kancelaryi parafialnych, a nadto Siostry Miłosierdzia zaniosły im nie tylko pomoc materyalną, ale także i moralną, wlewając otuchę w serca wielu zrozpaczonych i przyrzekając im dalsze opiekowanie się nimi.

Tak samo i obsadzenie różnych urzędów papieskich znalazło wielkie uznanie. Z naprężeniem oczekiwano na zamianowanie nowego Sekretarza Stanu. Benedykt XV., nie namyślając się długo, już drugiego dnia po swoim wyborze powołał na to ważne i odpowiedzialne stanowisko kardynała Dominika Ferratę. Wybór ten przyjęto ogólnie bardzo dobrze, bo nowy Sekretarz był czonnym i bardzo doświadczonym mężem Stanu. W młodych latach był on profesorem teologii i prawa kościelnego, poczem na życzenie Leona XIII. przeszedł do służby papieskiej. Położył też wielkie zasługi dla Kościoła i za nie jako nuncyusz papieski otrzymał w r. 1896 od Leona XIII. w nagrodę kapelusz kardynalski.

Pius X, posłał go jako swego legata na kongres eucharystyczny, który odbył się w r. 1913 na wyspie Malcie. Cieszył się też wielkiem wzięciem u wysokich kół kościelnych, które widziały w nim następcę Piusa X. Opatrzność Boża inaczej zrządziła, bo wkrótce przeniosła go do wieczności, a miejsce jego zajął kardynał Gasparri.

I inne urzędy obsadził Benedykt XV. zaraz w pierwszych dniach swego panowania. Majordomem zamianował arcybiskupa Ranuzzi'ego di Bianchi, dotychczasowego mistrza Izby apostolskiej, a mistrzem tejże prałata Sanz de Sempre, Hiszpana, tajnego czynnego podkomorzego Piusa X. Na dwa miejsca, opróżnione przez tajnych czynnych podkomorzych, powołał swego sekretarza X. Migone i X. Rudolfa Gerlacha, Niemca, którego poznał w duchownej akademii szlacheckiej.

Przy tylu i tak różnorodnych pracach i zajęciach Benedykt XV. nie zapomniał o byłej swojej dyecezyi bolońskiej. Przysłała ona osobną deputacyę na uroczystość koronacyjną swego arcybiskupa na Papieża. Do niej przyłączyli się niektórzy wybitniejsi Bolończycy w Rzymie zamieszkali i razem z nimi deputacya liczyła 150 osób. Benedykt XV. pamiętał o niej w czasie koronacyi. Wyznaczył jej osobne, honorowe miejsce, a nazajutrz po koronacyi, 7. września odprawił dla niej w kaplicy Paulińskiej cichą Mszę św. i rozdzielił jej Komunię św. Po nabożeństwie zaś na sali królewskiej przyjął Bolończyków na osobnem posłuchaniu. Na widok ich wzruszył się Benedykt XV., ale jeszcze więcej wikary jeneralny, X. Menziani, bo stał teraz już nie przed arcybiskupem bolońskim, ale przed Namiestnikiem Chrystusowym. Zaczął wprawdzie przemowę do Ojca św., lecz jej nie dokończył, bo z wielkiego wzruszenia rozpłakał się i stracił wątek myśli, a z nim płakała deputacya, płakał sam Papież i jego otoczenie. Benedykt XV. opanował jednak swoje wzruszenie, wybawił swego niedawnego wikarego jeneralnego z niemiłego położenia i przemówił do deputacyi w te mniej więcej słowa:

„Chociaż nie łatwo się wzruszam, wszelako przy Mszy św. i rozdawaniu Komunii św. zaledwie potrafiłem opanować moje wewnętrzne wzruszenie, które głęboko odczułem na myśl, że od moich duchownych dzieci musiałem się oderwać. Lecz rozdział ten jest tylko zewnętrzny. Ja wprawdzie nie wrócę już do mojej ukochanej Bolonii, ale wy będziecie przychodzili do waszego byłego arcybiskupa i będziecie mi opowiadali o waszem religijnem życiu, zwłaszcza o niezmordowanym zapale młodzieży w wyznawaniu waszej wiary i w obronie Kościoła katolickiego. Ja nie będę mógł już więcej, jak to tak często i chętnie czyniłem, jako Ojciec z mojemi dziećmi pielgrzymować na górę nad Bolonią do Madonny della guardia św. Łukasza. Teraz jedynie mogę posyłać tam same dzieci, lecz te dzieci będą tam modliły się za ich ojca, by Najświętsza Dziewica wzięła mnie pod swoją obronę i była pomocną w ciężkiem zadaniu, do którego spełnienia Pan mnie powołał. Polecam wam także szczególnej nabożeństwo do Przen. Sakramentu. W nim czuję się z wami zjednoczonym, w nim mamy zadatek najszczęśliwszego połączenia się w niebie“.

W końcu udzielił im błogosławieństwa apostolskiego, a proboszczów upoważnił, by po powrocie mogli go udzielić swoim parafianom. Nie długo kazał im też czekać na nowego pasterza, bo już 9-go września przeniósł do Bolonii X. Jerzego Gusmini'ego, dotychczasowego biskupa w Foligno (Folinio), który jednak musiał czekać czas dłuższy, zanim rząd włoski zgodził się na jego przeniesienie do Bolonii.

Benedykt XV. w tych dniach napisał także pierwsze swoje orędzie, które wszystkich przekonało o tem, że wybór jego jest dobrodziejstwem dla całej ludzkości. Bo kiedy w Europie, a także i po za nią państwa świeckie, uzbrojone od stóp do głów w najnowsze mordercze środki, zaczęły się zmagać na polach walk bardzo krwawych i mordować się wzajemnie, Benedykt XV., ten prawdziwie „błogosławiony“, idący w imię Pańskie, wśród grzmotu i huku dział stanął jako Anioł Pański nad Betleem, zwiastując p o k ó j l u d z i o m d o b r e j w o l i. To orędzie swoje ogłosił światu w uroczystość narodzenia Najświętszej Maryi Panny.

Przemówił w niem w te słowa:

„Jakkolwiek najgłębiej przeświadczeni o tem, jak mało się nadawaliśmy do tak wysokiego urzędu, wszelako bezpośrednio po Naszem wyniesieniu na Stolicę Piotra, z największą pokorą uwielbiliśmy tajemnicze zarządzenie Opatrzności, która Naszą tak nieudolną osobę do tak wysokiej podniosła godności. Jeżeliśmy, jakkolwiek bez Na-

[1]) Pius X. był bardzo skrupulatnym. Krewnych swoich nie podniósł do stanu szlacheckiego i nie zbogacił, a swoim kapelanom wziętym z Wenecyi nie nadał żadnych intratnych urzędów kościelnych. Wynagrodził ich za to Benedykt XV.

szej zasługi, to przecież pełni dobrej myśli i pełni ufności rządy najwyższego kapłaństwa objęli, to dlatego, żeśmy, ufni w dobroć Bożą, nie wątpili, że On, który na Nas ciężar tego urzędu włożył, udzieli Nam także siły i we właściwym czasie swej pomocy nie odmówi.

„Jeżeli z tej wysokiej strażnicy Apostolskiego Urzędu Nasz wzrok rzucimy na trzodę Pańską, natychmiast przepełnia Nas nieopisana bojaźń i wielka gorycz na widok tej okropnej widowni wojennej, która tak wielką część Europy ogniem i mieczem pustoszy i zabarwia krwią chrześcijańską. A przecież dobry Pasterz, Jezus Chrystus, włożył na Nas obowiązek, byśmy najgłębszą miłością ojcowską obejmowali wszystkie baranki i owce. Gdy zaś obowiązkiem Naszym jest naśladować przykład Pana i być gotowymi, jak w rzeczy samej jesteśmy, oddać życie Nasze za ich zbawienie, przeto mamy mocne postanowienie nie zaniedbać niczego, co leży w Naszej mocy, aby przybliżyć koniec nieszczęścia.

Tymczasem, zanim według zwyczaju rzymskich Papieży na początku Naszego panowania zwrócimy się do wszystkich pasterzy, chcielibyśmy koniecznie podnieść owo ostatnie słowo naszego niezapomnianego Poprzednika Piusa X., które mu poddała niedługo przed śmiercią jego apostolska gorliwość i miłość.

Wznosząc sami oczy i ręce ku Niebu i nie przestając błagać Najwyższego, prosimy, zaklinamy i napominamy tymczasem zarazem, jak Nasz Poprzednik to uczynił, jak najusilniej, wszystkie dzieci Kościoła, zwłaszcza sługi Boże, by dalej już to w pokornej prywatnej modlitwie, już to w publicznych nabożeństwach udawali się do Boga, aby pomny swego miłosierdzia, ukrócił swego gniewu bicz chłosty, którym sprawiedliwie karze ludy za ich grzechy.

Oby Naszą prośbę raczyła poprzeć Najświętsza Dziewica i Matka Boża — której narodzenie dziś święcimy i udręczonej ludzkości świecąc jako jutrzenka pokoju, przyniosła w darze Tego, w którym Ojciec przedwieczny chciał wszystko pojednać.

Następnie z całej duszy prosimy i zaklinamy tych, co kierują losami ludów, by dla dobra społeczeństwa ludzkiego usunęli niezgodę i chcieli pamiętać, że jest już za dużo smutku i nędzy, aby je należało jeszcze powiększać, że dosyć powstało ruin, dosyć krwi ludzkiej już się przelało. Niechże więc serca swe otworzą dla uczuć pokoju i podadzą sobie ręce do zgody. Wówczas dla siebie i dla swych ludów zbiorą bogate żniwo Boże, zaskarbią sobie wielkie zasługi dla cywilizacyi, a Nam wyświadczą to, czego bardzo pragniemy, gdyż wskutek ciężkich zawikłań, już na początku doznajemy nie mało przeszkód w wykonywaniu naszego Apostolskiego Urzędu.

Rzym, dnia 8. września 1914.

Benedykt XV."

Radość twórcza przy opracowywaniu kazań.

Jak każdy wysiłek twórczy przynosi ze sobą pewien trud, ale i pewne zadowolenie z dokonanego dzieła, tak też i działalność kaznodziejska wysiłków wymaga, odpłaca się jednak sowicie. Nie mówię już o tem zadowoleniu, jakie daje świadomość dobrze spełnionego obowiązku; nie mówię o tej satysfakcyi, jaka u dobrego mowcy siłą rzeczy się budzi, już to w czasie samego wygłaszania, już też po wygłoszeniu kazania; ale chcę zwrócić uwagę na tę radość, jakiej nam przysparza samo mozolenie się, samo opracowywanie tematu. Zdaje mi się, że uwagi następujące mogą być zachętą dla niejednego, co się tego radośnego trudu wyrzeka, co zamiast tworzyć, wykuwa obce kazania, lub „improwizuje".

Oto jak wygląda proces tworzenia:

Chcąc przygotować kazanie, muszę sobie wpierw uświadomić, o czem i w jakim celu chcę mówić. Tu muszę sobie dokładnie zdawać sprawę z tego, czego potrzeba słuchaczowi i na co mnie stać. Kapłan, który odpowiednie tematy wybiera, staje się podobnym owemu dobremu budowniczemu, co to, mając dom budować, zasiada wpierw z ołówkiem w ręku i obmyśla, jakiego mu domu potrzeba i czego on w ciągu czasu, który mu wyznaczono i przy tym zasobie sił, jakim rozporządza, może dokonać.

Wybrawszy temat, czynię go przedmiotem rozmyślania; wydobywam ze skarbca pamięci wiadomości odnośne, gromadzę i porządkuję. Tutaj cieszy mię, jeżeli przekonałem się, że ostatecznie i o własnych siłach mógłbym z tematem owym się załatwić.

Skromnemu jednak, a sumiennemu kaznodziei to nie wystarczy; — on chce wiadomości swe wiedzą innych uzupełnić, pamięci książką lub notatkami dopomódz. Przeglądam więc zapiski swoje, wyciągi z dzieł niegdyś czytanych, szukam, co w danej materyi mówią powagi, jak kaznodzieje wybitni traktują ten temat (nie idzie mi tylko o treść, ale też i o formę przedstawienia), dobieram cytaty. Każda zdobycz, każde odkrycie radością mię napawa; doznaję wzruszeń podobnych, jakich uczestnikami są wyławiacze pereł lub zbieracze osobliwości.

Nazbierawszy materyału podostatkiem, zabieram się do sortowania, do podziału. Układam więc sobie dyspozycyę i odpowiednio do niej porządkuję materyał.

Teraz następuje pisanie kazania. Tu innych znowu doznaję przyjemności natury literackiej. Ładne ustępy, konsekwentne rozprowadzenie tematu, styl dobry i jasny, umiejętne zastosowanie figur retorycznych, odpowiednie zakończenie, to wszystko, jeśli się uda, cieszy mię i do dalszej pracy podnieca.

Jeszcze jeden rzut oka na całość, tu i ówdzie wygładzenie nierówności, a powiesz sobie z radością: Deo gratias!

Inna rzecz, że nazajutrz, lub po paru dniach braki spostrzeżesz, nie jeden szczegół cię nie zadowoli, ale przy samem tworzeniu doznasz uczucia zadowolenia.

W mniejszym zakresie, ale w każdym razie dużo jeszcze przyjemności daje przerabianie obcego kazania. Tutaj spełnia się rolę architekta, który nie wznosi nowej budowli, ale budynek stary umacnia, przekształca, stosownie do własnych potrzeb i nową ornamentyką pokrywa.

Taką przeróbkę wykonuję, gdy albo czasu lub sił mi brakuje do oryginalnego dzieła, albo znajdę obcą rzecz tego rodzaju, iż robi na mnie wrażenie kosztownej budowli, która dla pewnych wad nie może być uznana za do-

skonałą, a mnie stać na usunięcie tych błędów. Tego rodzaju jest praca, gdy korzystam z dzieł starych, nie dzisiejszym językiem i nie do dzisiejszych słuchaczy mówionych, albo z autorów pilnych, co dużo materyału nagromadzili, ale nie umieli go odpowiednio rozłożyć i formy należytej elaboratowi swemu nadać. Tak np. można korzystać z kazań Młodzianowskiego, trzeba tylko patenę starości z nich strącić, przestarzałe pojęcia usunąć i myśli jego językiem nowoczesnym wypowiedzieć. Kaznodziei wolno powtarzać to, co znalazł dobrego u innych, ale powinien to zaznaczyć, jeżeli kazania swoje daje do druku.

Te uwagi nasunęły mi się przy opracowywaniu kazań i niemi z szan. Czytelnikami dzielę się; chciałbym zachęcić i innych do pracy twórczej, chciałbym, by nie pozbywali się radości, jaka za ich trud przypadnie im w udziale. Także i samo wygłaszanie swojej rzeczy większą przyjemność im sprawi, niż recytowanie obcej, a i pochwały za dobre kazanie więcej ich cieszyć będą, gdy nie będą sobie musieli w duchu pomyśleć: „nie mnie chwal, ale autora, z którego się wyuczyłem". *X. Fr. Błolnicki.*

Przekład kazania wielkopostnego Massillon'a „o synie marnotrawnym".

(Ciąg dalszy).

A wreszcie namiętność ta przejmuje serce wstrętem nieprzezwyciężonym do rzeczy niebieskich; nic już go nie wzrusza. Odczuwając swą nędzę, chciałby człowiek w pewnych chwilach powrócić do Boga, ale wszystko go oddala od Niego; serce podnosi rokosz przeciwko nam samym; straszna odraza bierze w nas górę i dusza przywykła do odczuwania samych tylko przyjemności występnych, nie znajduje już w sobie żadnego uczucia pobożnego.

Nic już jej nie zajmuje, co nie jest oznaczone sromotnem znamieniem lubieżności: sprawy urzędowe, wzgląd na własne dostojeństwo, starania o potrzeby domu, nawet obowiązki towarzyskie, wszystko nuży, wszystko budzi niesmak oprócz namiętności. Baltazar nie troszczy się już o swoje królestwo i nie wie nawet, że nieprzyjaciel, stojący już przed bramą jego stolicy, ma w dniu jutrzejszym pozbawić go korony i życia. Salomon zajmuje się więcej budową świątyń dla bogów swoich żon cudzoziemek niż dobrem swego ludu, który dzięki jego marnotrawstwu jęczy pod ciężarem podatków. Synowie Helego zaniedbują czynności kapłańskich. Niewiasta babilońska, zanurzona w swoich rozkoszach, mówi w sercu swojem: Nie chcę niczego innego, tylko żeby mnie ubóstwiano; nie zaznam już żadnej troski, ani kłopotu, ani zmartwienia: „Siedzę królową.. i żałości nie ujrzę" (Obj. 18, 7). Kobieta, o której czytamy w Przypowieściach, nie znosi życia w kole rodzinnem ani poważnych zajęć domowych: „nie mogąc ostać się w domu swym, na nogach swoich" (7, 11). Dlatego szuka się zajęć, które mają wszystkie na celu podsycenie lubieżności, widowisk nieprzystojnych, lektury zgubnej, muzyki zmysłowej, malowideł bezwstydnych. Herod znajduje przyjemność już tylko w tańcach i festynach. Salomon urządza koncerty i w pałacu jego rozbrzmiewają wszędzie śpiewy rozkoszne i lubieżne, Manasses wnosi nawet do świątyni Pańskiej obrazy swoich rozrywek bezecnych. Taki jest charakter tej namiętności, że ona zapełnia serce całe; człowiek nie może się zajmować niczem innem; ona go opanowuje, upaja; znajduje się ją wszędzie; wszystko przypomina jej zgubne obrazy, wszystko obudza pożądliwości występne; świat, samotność, obecność, oddalenie, przedmioty najbardziej obojętne, zajęcia najpoważniejsze, a nawet sama świątynia, ołtarze poświęcone, tajemnice straszliwe przywodzą jej wspomnienie i wszystko staje się nieczystem, jak mówi Apostoł temu, który już sam jest nieczysty [1]: „Odjechał w krainę daleką". Spojrzyj po za siebie, duszo niewierna; przypomnij sobie pierwsze uczucia wstydu i cnoty, z któremi przyszłaś na świat i zobacz, jaką to drogę nieprawości przebyłaś od tego dnia nieszczęsnego, w którym ten występek skalał twoje serce i jak daleko odeszłaś od twego Boga: „Odjechał w krainę daleką".

Ale nie dość na tem, że niema grzechu, któryby duszę bardziej oddalał od Boga, — niema też, po drugie, żadnego, któryby mniej pozostawiał jej środków, czyniących powrót do Niego możliwym, kiedy już raz oddaliła się od Niego. Jest to drugie znamię tej namiętności, które również spostrzegamy w opowiadaniu o synie marnotrawnym: „Rozprószył majętność swą, żyjąc rozpustnie. A gdy wszystko utracił, stał się głód wielki w onej krainie". On rozprószył swe dobra, dobra łaski, dobra natury.

Utrata łaski jest zwyczajnem następstwem każdego grzechu, który zabija duszę; ale ten idzie dalej: on nie tylko pozbawia grzesznika owej sprawiedliwości, która czyniła go miłym Bogu; on sprawia, że źródła darów Ducha św. wysychają w jego duszy. Traci on wnet wiarę, tę podwalinę wszystkich darów i życia chrześcijańskiego. Żeby się uspokoić co do skutków życia nierządnego, wmawia on wkrótce w siebie przekonanie, że wszystko umiera razem z ciałem, — zrzuca jarzmo wierzeń powszechnych tak niewygodne dla lubieżności i tworzy sobie poglądy wolnomyślne: z początku upadał przez słabość, teraz oddaje się rozwiązłości z rozwagą i kierując się zasadami. Rozkosze, które trzeba okupywać wyrzutami sumienia, kosztują zawiele: chciałoby się cieszyć spokojnie swoimi występkami: szuka się więc w książkach potwornie przewrotnych i w towarzystwach najbezbożniejszych czegoś, co może usunąć przesądy wychowania i uczynić zupełnie zatwardziałym; ponieważ nie pragnie się innej szczęśliwości oprócz zwierzęcej, nie oczekuje się też niczego po za grobem i ta sama rozkosz, która psuje serce, dokonywa niebawem zepsucia zupełnego aż do pierwszych zasad wiary: „Rozprószył majętność swą, żyjąc rozpustnie".

A nie tylko dobra łaski ulegają rozprószeniu, lecz także dobra natury. Otrzymaliście przy urodzeniu duszę tak wstydliwą i tak delikatne upodobanie we wstydliwości i dobrej sławie; zdaje się, że Niebo znajdowało w tem przyjemność, żeby was uzdolnić do cnoty, dać wam tysiączne środki pomocnicze do jej nabycia, przywiązać was tysiącznymi więzami do waszej powinności; ale te przegrody zbawienne, które sama natura przeciwstawiła nierządowi, zerwała występna namiętność, a ten wstyd, który wam dany był od urodzenia, wydaje się wam już tylko niegodną słabością i poszliście już dalej niż inni, odkąd pierwszą przerwaliście tamę: „Rozprószył majętność swą, żyjąc rozpustnie".

Dobra natury. Otrzymaliście, przychodząc na świat, serce proste i szczere, duszę pogodną, spokojną i ze wszech miar sposobną do życia czystego, chrześcijańskiego; ale od czasu, jak ta namiętność zgubna zepsuła wasze serce, odkąd ten ogień nieczysty rozpalił się w waszej duszy, nie można już was poznać; jesteście podobni, jak mówi Apostoł Juda (w. 13) do gwałtownie wzburzonego morza; umysł wasz stał się ponurym, dziwacznym, skrytym, niespokojnym; straciliście ową pogodę, którą zawdzięczaliście niewinności; usposobienie wasze stało się zmiennem, kapryśnem, przykrem. Utraciliście wszystko, co was mogło czynić miłymi ludziom i przez co mogliście podobać się Bogu: „Rozprószył majętność swą, żyjąc rozpustnie".

Inne jeszcze dobra natury otrzymaliście przy urodzeniu: wasze zdolności budziły wielkie nadzieje; myślano, że wstąpicie w ślady waszych przodków i nazwisko ich nową okryjecie chwałą. A te zdolności pochłonęła lubieżność i te wielkie nadzieje pogrzebał występek hańbiący i ten umysł tak podniosły, tak sposobny do wielkich rzeczy, wyście go poniżyli, każąc mu służyć nikczemnej namiętności: »Rozprószył majętność swą, żyjąc rozpustnie«.

Nie mówię już tutaj o dobrach ziemskich, o bogactwach, które ten wir pochłania. Gdybyśmy zbadali dzieje wielu rodzin zubożałych i dotarli do pierwszej przyczyny ich upadku, — gdybyśmy chcieli grzebać w popiołach tych wielkich imion, których tytuły i mienie przeszły w ręce obce, — gdybyśmy doszli do tego z ich przodków, który był pierwszym sprawcą nieszczęścia swych potomków, — przekonalibyśmy się, że winna temu namiętność, o której mówię, widzielibyśmy występki lubieżnika na czele tego długiego szeregu strat, które zrujnowały jego rodzinę. Nie szukając przykładów w przeszłości, ileż to wielkich imion, prawie już zapo-

[1] „Wszystko czyste czystym: lecz pokalanym i niewiernym niemasz nic czystego". (Tyt. 1, 15).

mnianych, odpokutowuje dziś w naszych oczach następstwa tego grzechu? Ileż to domów prawie wygasłych widzi codziennie, jak rozwiązłość i zdrowie zniszczone jakiegoś szaleńca niweczy wszelką nadzieję ich potomności i całą chwałę tytułów, które szereg wieków włożył na ich głowę i które tyle krwi i trudów kosztowały ich przodków! »Rozprószył majętność swą, żyjąc rozpustnie«. Tak, o mój Boże, karzesz grzeszników przez własne ich namiętności i w upadku rzeczy ludzkich, w nieszczęściach i przewrotach, niszczących rodziny i majątki, kreślisz nam obraz kar wiecznych, które przygotowałeś dla dusz nieczystych!

Ale, po trzecie, występek ten staje się katuszą dla grzesznika nie tylko przez rozprószenie dóbr natury i łaski, ale głównie przez niepokój, wyrzuty, zgryzotę, które pozostawia na dnie duszy: trzecie to znamię grzechu, o którym mówimy i które występuje na jaw w historyi Syna marnotrawnego: »A gdy wszystko utracił, stał się głód wielki w onej krainie i on począł niedostatek cierpieć«.

Tak ten występek sprawia, że grzesznik staje się nieznośnym dla siebie samego, bo mu sumienie nie daje spokoju. Wiem ja, że każdy grzech śmiertelny wywołuje w duszy niepokój i że kraina nieprawości jest zawsze widownią głodu i najstraszniejszego niedostatku: »Stał się głód wielki w onej krainie". Ale jest w tym występku, o którym mówię, coś tak przeciwnego rozumowi naszemu i godności naszej natury, że grzesznik sam sobie wyrzuca ciągle swą słabość i wstydzi się potajemnie, że nie może zrzucić gniotącego go jarzma. Takie jest znamię tego występku, że pozostawia w sercu smutek, który je gryzie, który idzie za niem wszędzie, który rozlewa gorycz tajemną na wszelkie jego uciechy, czar ulatnia się i znika; sumienie nieczyste nie może już uciec przed sobą samem; niepokój ten męczy duszę, ale ona nie ma dość siły, żeby mu położyć koniec; brzydzi się sama sobą, ale nie ma odwagi zmienić swego życia; zazdrości grzesznikom zatwardziałym, którzy w swych zbrodniach żyją spokojnie, ale nie może dojść do tego strasznego spokoju; próbuje zrzucić jarzmo wiary, ale ta próba przejmuje ją z początku większym lękiem niż sama zbrodnia; a wreszcie przyjemności, których kosztuje, są tylko chwilkami szybko ulatującemi, a srogie wyrzuty tworzą niejako trwałą treść całego życia zbrodniczego: »I on począł niedostatek cierpieć«.

Namiętność ta czyni, po drugie, życie nieznośnem dlatego, że z nią łączą się nierozerwalnie i niesmak i zazdrość i gniew i przymus i obawa i różne wydarzenia przykre: grzesznik musi obawiać się wszystkiego ze względu na swoją cześć i sławę; musi okupywać rozkosz występną środkami najuciążliwszymi, wiedząc, że wszystko będzie stracone, jeżeli jeden z nich nie dopisze; musi znosić rozmowy publiczne i szemrania domowników; znosić kaprysy, pogardę, może i przewrotność osoby, która go więzi; spełniać przytem swoje obowiązki, dbać o swoje interesy, o przyzwoitość, a to wszystko nie da się pogodzić z jego rozrywkami. W pierwszych początkach grzesznego stosunku wszystko się uśmiechało, wszystko sprawiało przyjemność; stawiając pierwsze kroki na drodze nieprawości, stąpa się po kwiatach; pierwsze szały tego szczególnie występku upajają rozum i nie pozwalają mu odczuwać całej jego nędzy; wyobrażenia, które się tworzy wtedy o namiętności, są jeszcze szlachetne i pochlebne; wyobrażeniom odpowiada język; mówią sobie wtedy wzajemnie o podniosłości uczuć, o dobroci serca, o honorze, o dobrej wierze, o ocenianiu zasług, o przeznaczeniu popędów; wszystko wtedy schlebia próżności. Ale następstwa, mówi Duch Boży, są zawsze gorzkie jak piołun; ale skoro namiętność trochę ostygnie, skoro zanurzyło się głębiej usta w kielichu bezecnej rozkoszy, skoro po dłuższem trwaniu poufałego stosunku mniej już dba się o pierwsze względy a próżność jest rozczarowana przez to, co namiętność ta ma w sobie najbardziej hańbiącego: — o wtenczas słyszy się niemiłe szepty, szemrania publiczne, powstają spory domowe, ubolewa się nad poniesionemi stratami majątkowemi, nadchodzi czas podejrzeń, zazdrości, wybuchów gniewu. Cóż ci wtedy pozostaje, duszo niewierna, oprócz strasznego powrotu do siebie samej, oprócz wielkiej goryczy w sercu, oprócz tajonego zawstydzenia z powodu twojej słabości, oprócz żalu, żeś nie posłuchała rady mądrzejszej, oprócz smutnych rozmyślań o spokoju, dobrej sławie i szczęśliwości, którąś mogła sobie obiecywać, spełniając obowiązek i zachowując niewinność — i czyż udało ci się dotychczas uspokoić, w stanie grzechu, swoje sumienie? „I on począł niedostatek cierpieć".

Występek ten czyni, po trzecie, grzesznikowi życie nieznośnem dlatego, że coraz to nowe żądze zapala w sercu. Z popiołów jednej namiętności powstaje druga; jedna żądza zaspokojona rodzi drugą; każda pozostawia po sobie niesmak a żadna nie nasyca. Lubieżnik nie umie sobie wytknąć żadnej granicy; najpotworniejsze występki nie mogą zaspokoić jego szału; on szuka chciwie w samej zbrodni nowych zbrodni i budzą się w nim pragnienia najszkaradniejsze, które idą jeszcze dalej niż same czyny, podobnie jak syn marnotrawny „radby był napełnił brzuch swój młotem, które jadały wieprze". (C. d. n.).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Reforma epokowej doniosłości. J. E. X. Biskup stanisławowski gr. kat. X. Chomyszyn wydał niezmiernie ważne „Posłanje pastyrskie" do duchowieństwa i wiernych swojej eparchii „o posłannictwie ukraińskiego narodu i katolickiego Kościoła," w którem zamieścił następujące rozporządzenia:

We wszystkich modlitwach za Monarchę należy słowo „car" zastąpić przez „imperator". Na samym wstępie liturgii i we wszystkich nabożeństwach, gdzie wchodzi „Ektenia mirnaja"[1]), należy dodać do 5-go wiersza: „o najświętszym powszechnym Archireju Papieżu rzymskim". Również należy wspominać Ojca św. we wszystkich innych modlitwach, gdzie dotychczas wspominano tylko imię cesarza i to na pierwszem miejscu. Słowa „prawosławny" i „prawosławie" wszędzie, gdzie znajdują się w tekście, zastąpić należy słowami „prawowierny" i prawowierye".

Z dniem 25. marca, t. j. z dniem Zwiastowania Najświętszej Panny tego roku, ma być wprowadzony kalendarz gregoryański zamiast juliańskiego. Uroczystość Najśw. Sakramentu (Boże Ciało) należy obchodzić uroczyście w ten sam dzień, na który przypada, a nie przenosić na niedzielę, jak się dotychczas praktykowało.

Rocznicę św. Męczennika Józefata (Kuncewicza) należy obchodzić uroczyście dnia 12. listopada każdego roku, a rocznicę św. Dymitra przenieść na dzień 1 listopada. Wszystkie święta nieruchome i ruchome mają być obchodzone według kalendarza gregoryańskiego w te same dni, w które są obchodzone w Kościele rzymsko-katolickim.

Z Krakowa. Poranki operowe. Są ludzie, którym się wiecznie nudzi, bo nigdy nic nie robią, a najbardziej w niedziele i w święta. Do kościoła nie chodzą, odpoczynku spragnieni nie są, więc w niedziele i święta szczególnie się nudzą i nie wiedzą, co zrobić z czasem. Ponieważ natura lęka się próżni („*natura horret vacuum*"), więc wymyślają sobie na niedziele i to na przedpołudnie, zabawki publiczne pod niewinnymi tytułami np. „poranków operowych". Już zeszłego roku odbywały się one w Krakowie i to w niedziele wielkopostne, obecnie są znów zapowiedziane i będą się odbywały o godz. 11 przed południem, a więc w czasie, gdy suma w kościele wychodzi.

Jeżeli się zważy, że wielu ludzi świeckich, zwłaszcza elegantów i elegantek (a jest ich podobno legion), dopiero około 11-ej jest gotowych z toaletą i mogliby tylko w tym czasie przez wysłuchanie pobożne Mszy św. i kazania spełnić obowiązek chrześcijanina, to takie poranki operowe, czy wogóle jakiekolwiek inne w niedziele o tej porze odbywane, odciągają wielu od kościoła. Zwłaszcza, że do tego potrzeba przecież i przygotowania bezpośredniego, prób, urządzenia sali, sprzedaży biletów, pilnowania gar-

[1]) Tak nazywają się pewne modlitwy liturgii ruskiej (z gr. εὐχή ἐκτενής).

deruby itp., więc mnóstwo ludzi także ze służby, z chęci zarobku u jednych, sławy i popisu u drugich, daje się wciągnąć do tego koła nieanielskiego.

W czasach przedwojennych, kiedy to czerwoni towarzysze zaczęli po większych miastach swą propagandę, właśnie takie poranki oni pierwsi praktykowali. Na godzinę 11-ą, potem na 10-ą przed południem w niedziele i święta (wcześniej już nie można) zwoływali swe sejmiki, aby odciągnąć poczciwych i religijnych robotników od uczęszczania do kościoła, aby ich uczynić materyałem podatnym do swych celów. Ile to było o to krzyku i hałasu, ile słusznego oburzenia w naszem społeczeństwie katolickiem?!

Dziś to samo się widzi w sferach na pozór zdrowszych moralnie i z hasłami przewrotu i bezwyznaniowości nic wspólnego nie mających!

I jakoś na to milczą nasze katolickie dzienniki (co prawda nieliczne) i pisma, a uwag, posłanych im do druku na ten właśnie temat, żadne wydrukować nie śmie!

Czy może dlatego, że takim porankom nadaje się cel filantropijny przez przeznaczenie jakiejś cząstki dochodów na dzieła miłosierdzia? Ależ cel nie uświęca środków! Inaczej trzebaby wszystkie bezprawia i gwałty obecnej wojny usprawiedliwić, bo one wszystkie legitymują się dobrym celem! Zresztą w tym wypadku o celach dobroczynnych niema mowy.

Jak to? tysiąclecie chrześcijaństwa w naszym narodzie nie wycisnęło na nim żadnego piętna?

Więc Polacy katolicy nie znają przykazania trzeciego Boskiego, a pierwszego i drugiego kościelnego?

Czy mamy koniecznie w tym kierunku wskazywać na przykład żydów lub znienawidzonych dziś Anglików i Amerykanów? Czy licuje to zwłaszcza z obecną grozą wojenną?

Wiemy, że zaraza łatwo się rozchodzi i dziwnie prędko się szerzy. Więc jeśli w wielkich miastach nie potrafimy przeszkodzić zakorzenieniu się tego zwyczaju, to przynajmniej nie dopuśćmy, aby on znalazł przyjęcie w mniejszych naszych miastach i miasteczkach gdzie dzięki Bogu z naszym głosem ludzie więcej się liczą, bo są mniej cywilizowani. *X. M. J.*

Biuro informacyjne i porady prawnej w Krakowie (ul. św. Tomasza 37) utworzone zostało na życzenie Książęco-Biskupiego Komitetu, a kierownictwo jego powierzono Sekretaryatowi dla katol. stow. robotn. w Krakowie. Biuro informacyjne i porady prawnej rozpoczęło swą działalność z dniem 1. września u. b. Powołane do życia potrzebą chwili, obejmowało działalnością swoją przedewszystkiem te sprawy, które mają łączność z wojną i jej następstwami. Do tych spraw należą: zasiłki wojskowe, zaopatrzenie inwalidów, wdów i sierót po poległych, świadczenia i szkody wojenne, pomoc w odszukaniu zaginionych osób wojskowych i cywilnych, sprawy wychodźtwa wojennego, odbudowa kraju itp. Od swego założenia do końca lutego 1916, a więc za pół roku otrzymało Biuro 1977 zgłoszeń w 2361 rozmaitych sprawach. Zgłoszeń pisemnych było 1299, ustnych 678. W tym czasie wykazuje Biuro 2317 załatwień w 2452 sprawach, między temi 1639 załatwień pisemnych, 676 ustnych. Oprócz tego wpłynęło około 300 zgłoszeń o pracę, które przekazano do załatwienia sekcyi pośrednictwa pracy przy komitecie doraźnej pomocy dla ewakuowanych w Krakowie. Dochody Biura wynosiły 3773 kor. 89 hal., rozchody 2887 K. 63 h.

Dochody stanowiły przedewszystkiem: subwencye udzielone przez KBK., oraz inne drobniejsze, nadto dochód z wydawnictwa broszury p. t. „Poradnik w czasie wojny", którą wydano w 2000 egz.

Z usług Biura informacyjnego i porady prawnej korzystały najszersze warstwy ludności ze wszystkich powiatów kraju i z wychodźtwa. Biuro działa bezpłatnie, jedynie przy zgłoszeniach pisemnych pytający przesyłają markę za 20 hal. na odpowiedź.

Po za wymienioną działalnością Biuro dało inicyatywę do założenia kilku komitetów do wypełniania kwitów zasiłkowych i w ten sposób uchroniło szereg osób pobierających zasiłki wojskowe od wyzysku.

Organizacya polska m. Przemyśla rozesłała do różnych osób w powiecie i okolicy odezwę, w której, stwierdzając, że naród polski dawno już nie był nawiedzony klęską tak powszechną i dotkliwą, jak w czasie obecnej wojny, podaje do wiadomości, że wobec grozy chwili wszystkie polskie Towarzystwa oświatowe i społeczne w Przemyślu połączyły się w jeden wspólny komitet pod nazwą „Zjednoczenie". Przedstawiciele zjednoczonych Towarzystw, przeświadczeni o koniecznej potrzebie ratowania społeczeństwa z ruiny ekonomicznej, postanowili w tym kierunku wytężyć usiłowania. Za najbliższe zadanie postanowiono więc sobie przychodzić ludziom z pomocą przez ułatwianie starań o zasiłki wojskowe, pożyczki i wypłaty rządowe i przez informowanie wogóle o sprawach, obecnie ludność obchodzących. Zadaniem Zjednoczenia jest również popierać istniejące polskie handle i pracownie rzemieślnicze, skierowywać młodzież do wolnych zawodów, wyszukiwać pracę tym, co jej pozbawieni, a wogóle opiekować się tymi, co najbardziej ucierpieli. Dla załatwienia wyżej wymienionych spraw Zjednoczenie założyło „Biuro porady prawnej i pośrednictwa pracy," które mieści się w lokalu Zjednoczenia — plac Czackiego l. 3.

Zjednoczenie, mające na celu służyć zarówno jednostkom, jak instytucyom i stowarzyszeniom, za rzecz najważniejszą w chwili obecnej uważa obok wzajemnego ratowania się w niedoli i potrzebie, obowiązek łagodzenia wszelkich przeciwieństw w społeczeństwie, zapomnienie uraz i niechęci, dążenie do jedności i zgody tak bardzo potrzebnych do odbudowy zniszczonego kraju.

Pragnie tedy zachęcać ludność do tworzenia różnego rodzaju spółek, mających na celu sprowadzanie nasion, narzędzi rolniczych, materyałów budowlanych, środków spożywczych, zakładanie cegielń itp. Niemniej ważną jest rzeczą zakładanie kółek rolniczych, sklepów i Spółek Raiffeisena.

„Zjednoczenie" działalność swoją prowadzi w porozumieniu z Komitetem Książęco-Biskupim, do którego poleca zwracać się w sprawach zapomóg dla ludności dotkniętej klęską wojny.

„Mimo ciężkie czasy — wywodzi odezwa w dalszym ciągu — wrócić nam trzeba do pracy kulturalnej i oświatowej. Niech dobra książka znajdzie przystęp do ludu, niech go dźwiga religia i oświata.

„Skierujmy większą niż kiedykolwiek uwagę na młodzież, zaniedbaną przez rok wojenny, na tę młodzież, która ma doczekać się lepszych czasów i stać się ich godną".

Ponieważ w czasie obecnym wszyscy są bardzo spragnieni wiadomości ze świata, zaleca więc „Zjednoczenie" gorąco obudzenie ruchu w tym kierunku, żeby ludzie prenumerowali pojedynczo lub zbiorowo peryodyczne lub codzienne pisma i nabywali broszury informacyjne o sprawach ważnych w obecnej chwili.

W końcu wyraża odezwa nadzieję, że przedstawione usiłowania znajdą zrozumienie i uznanie.

Za zarząd „Zjednoczenia" podpisali odezwę: p. Feliks Przyjemski, przewodniczący i p. Zofia Bajowa, jako sekretarka.

Nowy dar Ojca św. dla Polski. „*Osservatore Romano*" donosi:

„Od kilku dni bawi w Rzymie delegacya polska z Romanem Dmowskim i hr. Broel-Platerem na czele. Głównym celem przybycia delegatów do Rzymu było sta-

ranie o uzyskanie audyencyi u Papieża, którą też natychmiast uzyskali. Ojciec św. raczył przyjąć Dmowskiego i br. Platera zaraz po audyencyi ich u kardynała Gasparriego i wypytywał troskliwie o los kraju i ludności polskiej. Wysłuchawszy obu reprezentantów polskich, objeżdżających kraje zachodniej Europy, celem uzyskania pozwolenia na dowóz żywności do Polski, wyraził im Papież słowa pociechy i otuchy i udzielił im błogosławieńwieństwa dla całego narodu polskiego, a nadto polecił wyasygnować dalszych 20.000 lir dla szwajcarskiego komitetu niesienia pomocy dla ofiar wojny w Polsce. Audyencya u Papieża trwała przeszło pół godziny".

Z Rzymu. W sprawie ustawy gwarancyjnej zamieściła redakcya pisma „*Civiltà cattolica*" artykuł, który można uważać za wyraz opinii Ojca św., ponieważ enuncyacyi treści tak ważnej i znaczenia zasadniczego nie drukuje się zazwyczaj w tem piśmie bez jego wiedzy i aprobaty. Polemizując w zeszycie z 4-go b. m. z art. deputowanego Mosca w czasopiśmie „Nuova Antologia" p. n. „Nienaruszalność ustawy gwarancyjnej z 13. maja 1871", odpowiada „Civilta cattolica" na pytanie, dotyczące „umiędzynarodowienia" tej ustawy. Mosca oświadczył się przeciw wszelkiemu roztrząsaniu tej kwestyi, wychodząc z tego stanowiska, że byłoby to pewnem ograniczeniem niezawisłości państwa włoskiego i obrazą dla niego, gdyby inne państwa zajęły się także sprawą ustawy gwarancyjnej i czuwały nad jej wykonywaniem, broniąc tem samem niezawisłości Papieża. Otóż „Civilta" temu zaprzecza; nigdy bowiem, jak pisze, nie słyszano, żeby układy międzynarodowe miały ograniczać niezawisłość jakiegoś państwa, które się na nie zgodziło. Ale autorowi nie uśmiecha się wcale myśl umiędzynarodowienia ustawy, już dlatego, że i układy międzynarodowe nie dają pewnej rękojmi, a dalej z powodu, że projekt ten nie zgadza się z zapatrywaniem Ojca św., który nigdy nie mówił o umiędzynarodowieniu, ale spodziewa się, jak powiedział kardynał sekretarz Stanu, że sam naród włoski, powodując się poczuciem sprawiedliwości i dobrem zrozumieniem własnego interesu, zechce mu zapewnić potrzebną mu niezawisłość i zupełne bezpieczeństwo. *N.*

Materyały do kazań i egzort rekolekcyjnych.

Ponieważ rozpoczął się czas rekolekcyi wielkopostnych, więc sądzimy, że może wyrządzimy przysługę pewnej części naszych Czytelników, jeżeli wymienimy kilkanaście książek, kazań i egzort, w których znaleźć mogą osnowę, przydatną do nauk rekolekcyjnych.

Św. Leonard a Porto Maurizio „Missionspredigten, in der heiligen Fastenzeit gehalten". Przekład niemiecki z włoskiego. Regensburg, Manz 1892; dwa tomy; przekładu polskiego dotąd nie ma, o ile wiemy. Przeróbkę skróconą kaz. »o powrocie do grzechu« zamieściliśmy w G. K. z r. 1909, str. 445; kaz. »O grzechu powszednim« w r. 1910, str. 382.

Segneri, Kazania wielkopostne, 2 tomy, przeł. X. Dr. J. Górka (Tarnów 1902). Przeróbkę skróconą kaz. »O Słowie Bożem« zamieściliśmy w G. K. z r. 1908, str. 381.

Massillon, Kazania wielkopostne. Przekład kaz. »o korzystaniu z czasu« w G. K. z r. 1915, str. 468 i 478. Kaz. »O synie marnotrawnym« drukujemy teraz z drobnemi skróceniami. Kaz. »O prawdziwości religii« zamieściliśmy w trzech ostatnich zeszytach »Miesięcznika Kat. i Wych.« Tłumaczenie X. Jabłonowskiego, wydane w latach 1785—87 w Krakowie, jest bardzo nieudolne i dlatego prawie nikt z niego nie korzysta.

Agostino da Montefeltro, Konferencye i kazania wielkopostne, 4 tomy, Kraków 1909 (cena każdego tomu 3 kor.). Co się tyczy „konferencyi" w ogólności, sądzimy, że mogą być pożyteczne, kiedy mówimy do inteligencyi albo do młodzieży, kształcącej się w szkołach wyższych, ale to zależy od wielu warunków. Nie zawadzi też przypomnieć tu zdanie, wypowiedziane do kleryków przez jednego z najsławniejszych konferencyonistów X. Ravignan'a: „Nie głoście nigdy, albo prawie nigdy konferencyi. Nie bierzcie się nigdy do tych wykładów z wielu powodów: zbyt są łatwe do opracowania; za wiele dają pożywienia próżności; za mało mają wartości praktycznej!" Słowa te trzeba oczywiście brać „cum grano salis": Konferencye należą do łatwych utworów homiletycznych, jeżeli powtarza się w nich tylko rzeczy oklepane, czerpiąc z obfitej literatury apologetycznej, ale nie jest łatwo przygotować konferencyę dobrą, oryginalną, która może zająć i wzruszyć słuchaczy wykształconych, jakiemi są np. konf. Lacordaire'a (jedną z nich p. n. »O wpływie katolicyzmu na prawodawstwo« zamieściliśmy w G. K. w Nrze 51 z r. 1915 i w 2. z r. b.; — książka, wydana w Warszawie w r. 1914 p. n. »O. Lacordaire. Konferencye« etc. zawiera tylko krótkie streszczenie tych utworów homiletycznych). Wyborną konferencyę biskupa Faulhaber'a p. n. »My akademicy a Kościół« zamieścił »Miesięcznik K. i Wych.« w r. 1913, na str. 273 i 354, konf. X. Boucard'a „o istnieniu Boga" w r. 1914, str. 314.

Bardzo godne polecenia są także „Konferencye wypowiedziane na rekolekcyach dla mężczyzn" przez X. Ant. Szlagowskiego (Warszawa 1909. „Wiara w pojęciu katolickiem a modernistycznem", — „Wiara w życiu" itd), — X. Dra J. Caputy „Konferencye, wygłoszone do Panów i młodzieży akademickiej" (Kraków 1907. „Postęp" — „Chrystus Pan Nauczyciel ludzkości" — „Chr. P. wzorem do naśladowania" — „Obowiązki inteligencyi w narodzie" — „Duch św. i łaska" — „Pokuta"); X. Czeczotta „Wiara. Konferencye" etc. (Warszawa 1907. „O potrzebie wiary" — „O przyczynach niewiary" — „O środkach, które prowadzą do odzyskania wiary"); X. Dra A. Macki „Młodzieńcze wstań! Konfer. wielkop." (Tarnów 1913. — Sześć nauk: 1. Poznaj siebie. 2. Poznaj Chrystusa. 3. Chowaj przykazania. 4. Czyń pokutę. 5. Dobrze się spowiadaj. 6. Czuwaj i módl się).

Bardzo dobre nauki dla dzieci znaleźć można w „Geistliche Uebungen für die Vorbereitung der Kinder auf den weissen Sonntag" X. Witz'a (Freiburg—Wien 1914, Herder (1-a serya: 1-a o celu człowieka, 2-a o chybionym celu, 3-a o własnych grzechach, 4-a o piekle, 5-a o nawróceniu św. Pawła, 6-a o wojsku Chrystusowem, 7-a o wytrwaniu w dobrem. 2-a serya: 1. o ćwiczeniach duchownych, 2. o śmierci. 3. o piekle, 4. o istocie grzechu śmiertelnego i nieszczęśliwym stanie grzesznika, 5. o nawróceniu św M. Magd., 6. o przyjaźni z Jezusem, 7. o Maryi, Matce naszej. 3-a serya: 1. o chrzcie, 2. o wartości dóbr ziemskich, 3. o złym przykładzie, 4. o sądzie ost., 5. o nawróceniu św. Piotra, 5. o Kom. św, 7. o naboż. do NPanny).

Z bogatej literatury o Męce Pańskiej wymieniamy: książeczkę św. Alfonsa Lig., przełożoną także na język polski, Breiteneicher'a „Die Stationen des heil. Kreuzweges" (4-te wyd. Regensburg, Manz), Tongelen'a „Golgatha" (Freiburg, Herder 1916 — 2 cykle, por. Nr. 9 G. K. z r. b. str. 105), X. Korzeniowskiego „Kazania o Męce Pańskiej" (Lwów 1909), pięć egzort X. M. Jeża w ostatnich dwóch zeszytach „Miesięcznika Kat. i Wych" (dodajemy, że w niejednej z 78-u egzort, zamieszczonych dotąd w tym Miesięczniku, znajdą nie tylko katecheci, ale także XX. parafialni dobrą osnowę do nauk rekolekcyjnych). Wśród „Kazań o prasie katolickiej", wydanych niedawno przez X. J. Mazurka (Kraków 1915) jest także pięć „pasyjnych o prasie", które również mogą dostarczyć cennego materyału do nauk wspomnianych. *X. P.*

Bibliografia.

Ville, de X., **Rozumowany rachunek sumienia dla inteligencyi.** Warszawa 1916, str. 126. C. 1·12 K.

Kiedy ongiś Gutberlet oceniał niemieckie tłumaczenie pierwszego tomu X. Bougaud „Chrystyanizm i czasy obecne" w „Philosophisches Jahrbuch", kładł ogromny nacisk na pytanie, czy rzecz ta odpowiada niemieckiemu czytelnikowi, mniej natomiast wchodząc w wewnętrzną wartość samego dzieła. W pierwszej chwili razi podobne stanowisko, ale po namyśle nie można nie przyznać recen-

zentowi słuszności, że do kryteryów ogólnych wewnętrznych dodaje wzgląd lokalny. Stanowisko to przypomniało mi się w chwili, gdy wyrabiałem sobie zdanie o wartości „Rachunku“ X. Ville'a. Choć nazwisko autora nie polskie, rzecz jego napisana jest z ogromną znajomością naszych stosunków i przedewszystkiem nasze wady bierze w rachubę. Może ma tę lub ową usterkę, ale ją przebacza się autorowi za to, że nareszcie ktoś rzecz tak ważną, jak rachunek sumienia, ujął konkretnie i wyszedł po za stereotypowe pytania, a wniknął w rzeczywistość i odważył się właśnie przy rachunku sumienia przykładać normę chrześcijańską do wszystkich objawów życia, a więc i nie jednostkowych.

Przedmowa daje krótkie wyjaśnienie, jak trzeba robić rachunek sumienia i jakie jest jego znaczenie w Sakramencie Pokuty. Sam rachunek ma kilka części: 1) rachunek sumienia z wady głównej (bierze pod uwagę pychę, brak obowiązkowości, zmysłowość jako u nas najpowszechniejsze), 2) z przykazań boskich i kościelnych, 3) ze stosunku człowieka do Sakramentów św., 4) z grzechów wołających o pomstę do nieba, z grzechów przeciw Duchowi św. i cudzych.

Z pytań podaję kilka z tych, które wychodzą po za dotychczasową normę: Czy nie zapominasz, iż społeczeństwo, to zorganizowane kadry synów jego, z których każdy ma spełnić z miłością Boga i braci swoich rolę wyznaczoną mu przez Opatrzność? Zoryentuj się, iż właśnie pyszne rozumienie o sobie wytworzyło w dzisiejszych czasach prawo mocniejszego i „siłę przed prawem“, jako zasadę społeczną. Tragedyę dziejową, stąd wynikłą, oglądasz swojemi oczyma. Czy dążysz do ideału? Czy nie protegujesz ludzi na wyższe stanowiska, na których wiesz, iż nie będą odpowiedni? — Czy rozumiesz, iż nosisz w sobie honor nie tylko osobisty, ale kobiety polskiej wogóle? Czy wiara twoja w życiu codziennem jest stwierdzona czynami? Czy w całem twojem życiu jest duch wiary? Czy niema w tobie uprzedzeń klasowych? Czy kochasz Ojczyznę? Czy znasz dzieje ojczyste? Czy przywiązany jesteś do ziemi rodzinnej? Czy nie uciekasz od niej, zwłaszcza w chwilach nieszczęsnych? Czy ją należycie uprawiasz? Czy nie oddajesz się polityce, nie mając gruntownego wszechstronnego wykształcenia? Czy w twojej miłości ojczyzny niema krzykliwości, zewnętrzności? Czy unikasz długów wekslowych? Czy się znasz na gospodarstwie domowem? Czy jesteś oszczędny... czy wglądasz w zarząd domem? itp.

Wszystkie pytania, jakie autor stawia, zmierzają do określonych celów: wie, jakim ma być człowiek, którego on chce przez ten obrachunek wychować, podaje mu nadto polską literaturę tam, gdzieby mu ona mogła pojęcia wyjaśnić (prawdy wiary, chrześcijańską doskonałość, pracę itp.), a przy rzeczach ważniejszych określa, kiedy czyn jaki jest grzechem śmiertelnym.

Jeśli nasze warstwy inteligentne duszę swoją według tych pytań będą kształtowały, to pobożność ich nabierze rumieńca zdrowia i wiara ich wejdzie silnie w samo życie, wydzierając ster wypadków ludziom moralnie nizko stojącym.

Dla kapłanów książeczka ta może mieć duże znaczenie przy rekolekcyach miesięcznych i w konfesyonale, jeśliby po kolei kontrolowali ludzkie życie raz w tym kierunku, drugi raz w innym i t. d.

Im lepiej wczytywałem się w tę małą książeczkę, tem więcej rosło moje wyobrażenie o jej wartości, a więc uwagi swoje kończę gorącem życzeniem: oby była dobrym początkiem!

X. M. A. Ciek.

X. G. Kowalski O. Cist. „**Katalog inkunabułów biblioteki opactwa mogilskiego oraz katalog inkunabułów klasztoru Cystersów w Szczyrzycu**“. Kraków 1915. Nakładem Akademii umiejętności. 8-o. Str. XVI i 164. Gebethner i Sp.

Czas wojny nie był na szczęście czasem zupełnego zastoju w ruchu piśmienniczym i wydawniczym polskim. Świadectwem tego nie tylko broszury i dziełka na czasie, lecz także i te widniejące w witrynach księgarni i omawiane po dziennikach dzieła o charakterze czysto naukowym, dzieła ogólnie kształcące i pogłębiające wiedzę, a zarazem noszące cechę pracy o celach trwałych, daleko sięgających. Owocem takiej pracy cichej a żmudnej jest książka X. G. K., na pierwszy rzut oka może nie wiele obiecująca. Kiedy jednak rozglądniemy się bliżej w nazwiskach autorów, drukarzy, miejscowości i latach, kiedy przeczytamy, że tak powiem, tych licznych dzieł rodowód, życiorys i stosunki familijne, roztoczy się przed oczyma naszemi obraz życia i stanu umysłowego onych mnichów, opatów, którzy częstokroć wyniesieni na stolice biskupie, życie swoje związali z dziejami narodu, jaśniejąc zarówno świętością życia i duchem prawdziwie kościelnym, jak i rozumem mężów stanu i nauki. A urabiali się oni, wzrastali, zgłębiając te foliały, przywożone z Niemiec, Francyi czy Włoch, oprawne w deski, obciągnięte skórą, brunatną, czy białą, z wyciskami lub w pergamin, drukowane drukiem dwojakiej lub trojakiej wielkości, a będące płodem ówczesnych lub starożytnych znakomitości naukowych. Oto co możemy wyczytać z dzieła niniejszego, opracowanego metodą, jaką się posługuje umiejętna bibliografia nowoczesna. Dzięki właśnie temu może być ten katalog wielce pomocnym środkiem w ręku uczonego badacza, a nadto praktycznym przykładem, jak katalogować nasze księgozbiory klasztorne, dyecezyalne czy seminarskie, zwłaszcza w chwili obecnej, kiedy nauczeni doświadczeniami wojny, nie pozwolimy zaginąć niejednemu dziełu, przenosząc biblioteki parafialne, z ich prastaremi dziełami do centrum dyecezyi czy do większych bibliotek. Wstęp do dzieła X. K. zawiera historyę księgozbioru opactwa mogilskiego. Powstał on dzięki nakładom i zabiegom takich mężów, jak Jakób z Paradyża, opat Erazm, opat Marcin Białobrzeski. W r. 1668 biblioteka liczyła tomów 1178; w r. 1874 dzieł 2673 a tomów 3688; powiększyła się znacznie w czasach ostatnich do liczby około 6000 tomów dzięki O. Teobaldowi Kajutowi, który zrestaurował wspaniałą salę biblioteczną z r. 1538 ze ślicznymi jej freskami i któremu też książkę niniejszą młody uczony dedykował.

X. F. H.

Waffen des Lichtes. Gesammelte Kriegsreden von Dr. Michael von Faulhaber, Bischof von Speyer. Freiburg i. Br. Herder. 12° (VI. i 182 str.). Cena M 1·60.

X. biskup Faulhaber jest słusznie wysoko ceniony jak mowca kościelny, a zwłaszcza umie on bardzo dobrze przemawiać do słuchaczy wykształconych (w r. 1913 zamieścił „Miesięcznik Katechetyczny i Wych.“ na str. 273 i 354 wyborną jego konferencyę p. n. „My akademicy a Kościół“). To też i jego „mowy wojenne“ i artykuły, wywołane przez toczącą się obecnie wojnę, posiadają niepoślednie zalety zarówno pod względem treści jak i formy. Bardzo piękny jest np. jego list pasterski p. n. „Das Vaterunser im Völkerkrieg“ (str. 23—51). Doskonała jest także charakterystyka „bohatera według serca Biblii“ (Jonatana str. 68—99). Gdzieindziej dowodzi w sposób przekonywający, że Ewangelia nie zakazuje wojny sprawiedliwej. W rozdz. p. n. „Die Ernte auf dem Blutacker“ zestawia autor korzyści moralno-religijne, które wojna obecna przyniosła dotąd narodowi niemieckiemu.

Kto chce pouczać lud i młodzież o wojnie, znajdzie w tej książce dużo osnowy bardzo przydatnej. *X. P.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 22-go b. m. będzie mówił X. Dr. Gerstman o nauce religii w szkołach prywatnych (pocz. o godz. 4-tej).

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Przeznaczeni: X. Piotr Rymarczyk, przedtem ekspozyt w Kokutkowcach, na eksp. do Markowiec (ad Tyśmienica). X. Zygmunt Kozaczewski, zastępca ekspozyta w Wołczuchach, na kooperatora do Radziechowa.

Stopień doktora teologii otrzymał na uniwersytecie lwowskim: X. Józef Paluch (iunior), kooperator przy kościele św. Elżbiety we Lwowie.

Z okazyi Imienin J. E. Najprzewielebniejszego X. Arcybiskupa Bilczewskiego, odprawi się na intencyę naszego Arcypasterza pontyfikalne nabożeństwa w poniedziałek dnia 20. marca 1916 r., o godzinie 9-tej rano.

Dyecezya przemyska.

Instytuowany na prob. w Izdebkach X. Jan Obara, administrator tamże.

Prezentę na opróżnione prob. w Staromieściu otrzymał X. Władysław Kisielewicz, prob. w Stobiernej.

Administratorem parafii w Sokołowie zamianowany X. Wojciech Blajer, wik. miejscowy.

Konkurs na prob. w Sokołowie rozpisano z terminem do 30 kwietnia br.

Zmarł 19 bm. X. Franciszek Stankiewicz, prob. w Sokołowie i dziekan leżajski, w 72 roku życia, a 43 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyecezya krakowska.

Stefan Pawełek, dyakon, otrzymał *święcenia kapłańskie* z rąk J. E. Księcia Biskupa Sapiehy w kaplicy pałacu biskupiego.

X. Wojciech Kowalczyk, prob. w Lubniu, otrzymał *urlop* dla poratowania zdrowia. X. Jan Tobolak *przeniesiony* z Dobczyc na zastępstwo X. Kowalczyka w Lubniu. X. Wojciech Szmyd, wik. w Szaflarach, otrzymał sześciomiesięczny *urlop* dla poratowania zdrowia. X. Franciszek Łasak, wik. w Inwałdzie, przeniesiony do Szaflar. X. Jan Nowak przeniesiony z Rudawy do Inwałdu. X. Andrzej Kowalczyk, dotychczasowy zastępca X. Nowaka w Rudawie, mianowany wikaryuszem tamże. X. Franciszek Wójcik, katecheta z Tarnopola, objął zastępstwo przy szkole żeńskiej w Podgórzu za X. kat. Obrubańskiego, który z powodu choroby otrzymał dwumiesięczny urlop.

Przełożoną SS. Augustyanek wybrana została przełożona dotychczasowa Wiktorya M. Monika Gregeracka, a Wikaryą S. Małgorzata Kozłowska.

Dyec. lubelska.

Wikary kościoła katedralnego X. Edward Fijołek, mianowany administratorem par. Urzędów w dek. Janowskim, zaś wikary kościoła po-bernardyńskiego w Józefowie nad Wisłą, delegowany do zajęć biurowych w konsystorzu dyecezyalnym. X. Jan Michalewski, powołany został na miejsce X. Fijołka do katedry. Administrator par. Urzędów, X. Czesław Jarosiewicz zwolniony został od obowiązków powyższych i przeniesiony do zarządu par. Kłoczew, dek. garwolińskiego.

Zmarł wikaryusz par. Suchożebry, dek. siedleckiego, delegowany do par. Parczew, dek. włodawskiego, ś. p. X. Andrzej Muczkowski, w 68 r. życia a 43 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Na fundusz prasowy złożył: *X.* Dr. Macko (z Tarnowa) 14 kor.

Znaczniejsze ofiary na odbudowę kościoła w Lutowiskach złożyli: N. N. 262 kor. O. Klemens Dąbrowski (z Pragi) 150 kor. Artur hr. Russocki 120. X. Kan. Jaroń (z Głoszyc) 100 (po raz drugi). N. N. 100 kor. X. Lewkowicz (z Zagórza) 25 rubli.

Konkurs.

Redakcya „Ludu Katolickiego“ ogłasza konkurs na napisanie powieści ludowej, naznaczając trzy nagrody w wysokości 800 K. 500 K. i 300 K.

Równocześnie zastrzega sobie wspomniana redakcya prawo zakupna drogą porozumienia się z autorami i prac nie nagrodzonych.

Powieści nadsyłane na konkurs mają przedstawiać dolę i niedolę ludu naszego. W wątku powieściowym nie jest rzeczą wskazaną poruszać obecne zdarzenia dziejowe i bieżące zagadnienia polityczne, natomiast za odpowiedni uważa redakcya temat wzięty z emigracyi, tą uwagą jednak nie myśli krępować autora. Tendencya powieści ma być szlachetna, oparta na motywach religijnych i narodowych. Należy unikać przedstawiania scen miłosnych, co najwięcej mogą one być z lekka dotknięte. Język i styl muszą być czyste, piękne i żywe, — mogą je ożywiać ustępy podane w gwarze ludowej, lecz ta musi być prawdziwie i wzorowo odtworzoną. Objętość powieści ma wynosić 12 do 15 arkuszy druku. Powieści nagrodzone stają się własnością redakcyi „Ludu Katolickiego“. Czas nadsyłania utworów pod adresem redakcyi (Tarnów, ul. Chyszowska l. 5), upływa z końcem roku 1916. Do oceny prac zaprosiła redakcya fachowe siły literackie.

Posada Organisty w Gręboszowie, p. loco dyec. Tarnów, zaraz do objęcia. Reflektujący prześlą odpisy świadectw i poleceń do Tutejszego Urzędu parafialnego.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.